Cena 10 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

BŁYSKI WOLNOMYŚLICIELSKIE



ROK 4 WARSZAWA — 1936 — 15 LIPCA Nr. 15

DWUTYGODNIK

TREŚĆ: M. ŁUBA — Nietolerancja kleru marjawickiego. WACŁAW WŁAD—Klerykalne miłosierdzie.—Bolesna strata.— Z listów do redakcji. — Kronika. — Z prasy.

Nietolerancja kleru marjawickiego

Marjawicki „Głos prawdy" Nr. 25 z r. b. zamieścił artykuł p. t. „W obronie wiary dziecka", artykuł wymierzony przeciwko wolnomyślicielom, a specjalnie przeciwko „Błyskom wolnomyślicielskim". Organowi kościoła marjawickiego nie podoba się sposób walki, prowadzonej przez „Błyski", „który obraża przekonania innych ludzi, obrzuca błotem wszystko, co jest i pozostanie dla nich najświętszem". „Głos prawdy" zarzuca nam ponadto, że wyraz bóg piszemy małą literą, że propagujemy ateizm, który jest tylko przeczeniem i nic nie daje wzamian za religję, że zaszczepiamy jad nienawiści do religji i boga oraz wyszydzamy świętości, że odrzucamy objawienie oraz że paczymy dusze młodzieży i dzieci.

Wcale nas nie dziwi, że sposób walki, jaką prowadzi-

my z klerem w sklerykalizowanej Polsce, nie podoba mu się, walka ta bowiem polega na zrywaniu maski obłudy z kleru, na wykazywaniu sprzeczności między czynami kleru a jego nauką, na ujawnianiu moralnego zakłamania i zmaterjalizowania kleru oraz na ilustrowaniu na przykładach do czego prowadzi zachwalane przez kler wychowanie religijne. Walkę musimy prowadzić ostro, tembardziej, że mamy do czynienia z przeciwnikiem, który głosi miłość bliźniego a nawet wrogów, a równocześnie, występując przeciwko nam, nie gardzi żadnym środkiem, nie wyłączając kłamstwa, oszczerstwa, denuncjacji i t. p. Najbardziej boli kler to, że w walce z nim posługujemy się faktami, zdarzeniami prawdziwemi, którym nie może zaprzeczyć, a nie historjami zmyślonemi, jak to w walce z nami czyni np. Kapra, przytem nazywamy rzeczy po imieniu. Zarzuty co do sposobu walki, postawione nam przez „Głos prawdy", są ogólnikowe, ograniczyliśmy się więc do odpowiedzi ogólnej.

Co się tyczy pisania wyrazu bóg małą literą, to jest to sprawa pisowni. Wyraz bóg jest rzeczownikiem pospolitym, który oznacza pojęcie istoty lub istot najwyższych, jakie wyobraziły sobie różne ludy w różnych czasach. Według zasad pisowni rzeczowniki pospolite pisze się małą literą i dlatego wyraz bóg piszemy małą literą. Natomiast nazwy bogów np. Mitra, Jehowa, Jezus, Światowid, Wotan i in. piszemy dużą literą i znowu jesteśmy w zgodzie z zasadami pisowni, według których rzeczowniki własne pisze się dużą literą. My wolnomyśliciele kierujemy się rozumem i sumieniem, ale nie przychodzi nam do głowy żądać od ludzi religijnych, aby te wyrazy pisali dużą literą.

Ateizm jest poglądem na świat. My staramy się postępować zgodnie z sumieniem i wskazówkami rozumu, przytem korzystamy z dorobku nauki. Ludzie religijni postępują zgodnie z t. zw. wolą bożą, którą bogowie mieli objawiać różnym ludziom w różnych krajach i czasach, a wyraziciem tej rzekomej woli jest kler wszechwyznań. Dla nas najważniejszą rzeczą jest stworzenie dla człowieka jak najlepszych warunków bytu na Ziemi, dla was zaś dostanie się po śmierci do nieba, o którem nikt nic nie wie, które jest fantazją. Twierdzenie, że ateizm jest negacją, przeczeniem, a tylko światopogląd religijny głosi prawdę, jest gołosłowne. Brak miejsca nie pozwala nam szerzej omówić tej sprawy, radzimy więc przeczytać książkę Henryka Wrońskiego p. t. „Co wolna myśl „burzy", a co wzamian daje". Zaznaczymy tylko, że w krajach, które prowadzą statystykę przestępców według wyznań, stwierdzono, iż im więcej bezwyznaniowców w danej miejscowości tem wyższy poziom moralności. Zadaje to kłam twierdzeniu kleru, że ateista to człowiek wyzuty z sumienia, a tylko religjant jest porządnym człowiekiem.

Nieprawdą jest, że wszczepiamy jad nienawiści do religji i boga i wyszydzamy świętości. Myśl wolna nikomu ni-

czego nie narzuca, ale przeciwstawia się narzucaniu przesądów i zabobonów. Kler zarzuca nam poprostu, że jesteśmy zbrodniarzami, wyrzutkami społeczeństwa, gdyż żyjemy bez religji i boga i nie korzystamy z kościelnych skarbów nieskończonej wartości, któremi kler handluje. Na takie pełne nienawiści ustosunkowanie się kleru do nas odpowiadamy, wykazując, że kler z religji i boga zrobił sobie źródło obfitych dochodów, że szydzi ze świętości, że w imię boga popełnia czyny haniebne i wskutek tego nie ma prawa czynić zarzutów ludziom, którzy chcą żyć zgodnie z ich sumieniem, zabraniającem im krzywdzić kogokolwiek. Weźmy bowiem np. inkwizycję i mordowanie niewinnych ludzi rzekomo z woli boga, weźmy haniebną rolę kleru włoskiego podczas wojny włosko-abisyńskiej, który odprawiał nabożeństwa w łodzi podwodnej, na tankach, armatach i t. p. narzędziach śmierci, prosząc boga, aby pomagał włochom mordować abisyńczyków. Przecież jest to wyszydzanie tego, „co, jak pisze „Głos prawdy", miljony ludzi od wieków uważają i będą uważać za swą największą świętość". I jeżeli podobne nieludzkie postępowanie kleru uchodzi mu bezkarnie, to jest to lepszym dowodem, niż wszystkie dowody naukowe, że bóg jest tylko pojęciem stworzonem przez ludzi, gdyby bowiem istniał bóg wszechmocny i sprawiedliwy napewno starłby taki kler z powierzchni Ziemi. Kler, wyzyskując religję i boga dla swoich celów materjalnych, jest największym wrogiem boga, kler wsącza w ludzi jad nienawiści wyznaniowej, kler przeciwdziała zgodnemu współżyciu ludzi między sobą, współżyciu, opartemu na miłości, równości i braterstwie. My o te ideały walczymy i nadal będziemy walczyli ostro.

Istotnie odrzucamy wszelkie zresztą sprzeczne z sobą objawienia, religję zaś każdą traktujemy jako twór czysto ludzki, niedoskonały. Przecież każda kasta kapłańska twierdzi, że jej religja jest jedynie prawdziwa i przez jedynie prawdziwego boga objawiona i dlatego też kasty te zwalczają się zaciekle. To też każdy człowiek rozsądny przyzna nam słuszność, że korzystamy z dorobku nauki, natomiast nie przywiązujemy wagi np. do tego, co Mojżesz rzekomo w imieniu Jehowy objawił żydom. Z tem powinien się w 20-ym wieku pogodzić również „Głos prawdy".

Wydawanie pism wolnomyślicielskich dla młodzieży i dzieci wolnomyślicieli „Głos prawdy" nazywa „spaczaniem dusz młodzieży i dzieci" oraz w związku z tem zapytuje nas: „Kto upoważnił was, jaką macie legitymację społeczną, uprawniającą was do spaczania dusz młodzieży i dzieci". Na to pytanie odpowiemy słowami „Głosu prawdy", że wychowanie dzieci należy do ich rodziców i to, Panowie Marjawici, stanowi naszą legitymację społeczną. Wasze pytanie pod naszym adresem byłoby słuszne dopiero wówczas, gdybyśmy chcieli nasze dzieci wychowywać religijnie, dopiero wówczas moglibyście mówić, że spaczamy dusze naszej młodzieży i

dzieci, dopiero wówczas moglibyście nas nazwać ludzmi nieuczciwymi. Ale według was, którzy zapomnieliście o tolerancji, widocznie dzieci bezwyznaniowców powinien wychowywać kler. Jest to stanowisko kleru watykańskiego i żydowskiego sprzeczne z postanowieniami konstytucji, stanowisko obłudne, niemoralne, które my, wolnomyśliciele, piętnujemy. My, będąc ludźmi uczciwymi, chcemy, zgodnie z naszem sumieniem, wychowywać nasze dzieci w naszym światopoglądzie i, poza obowiązkiem moralnym, mamy do tego prawo, zagwarantowane nam w ustawie konstytucyjnej.

Wprawdzie wskutek zawleczenia do Polski obłudy moralnej z cesarsko-królewskiej Austrji dzieci bezwyznaniowców zmusza się w szkołach państwowych, aby się uczyły religji, my jednak walczymy przeciwko temu gwałceniu sumienia naszych dzieci, przeciwdziałamy zatruwaniu naszych dzieci przez kler w szkole jadem nienawiści wyznaniowej oraz wszczepianiem w młodociane umysły zabobonów, domagamy się, aby w szkole wykładono etykę, walczymy o całkowite uprawnienie, zgodnie z konstytucją, bezwyznaniowości, walczymy z demoralizacją, walczymy o wolność sumienia, staramy się rozproszyć mroki średniowiecza, panujące jeszcze w Polsce. I dlatego też wasze kategoryczne odmawianie nam prawa wychowywania dzieci możemy potraktować tylko z politowaniem, jako pochodzące od naprawdę ubogich duchem. Gdybyście byli ludźmi rozumnymi i stawiali sprawę po ludzku, uczciwie a nie obłudnie, protestowalibyście razem z nami przeciwko gwałceniu sumienia bezwyznaniowców w Polsce, które państwu nie przynosi zaszczytu, stawiając je w rzędzie państw niekulturalnych.

Oświadczamy wam, że zgodnie z prawem i sumieniem będziemy prowadzili ostrą walkę aż do zwycięstwa.

M. Łuba

Klerykalne miłosierdzie

Będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego.
(Mat. XXII, 39)

Kler męski i żeński wysuwa zawsze jako jedną ze swych najważniejszych cnót—miłosierdzie. Podręczniki religijne pełne są opisów dobroczynnej działalności „świętych": Jana Kantego, Jadwigi, Elżbiety, Marcina, Zyty, Benedykta Labre i wielu innych. Pozostawiając na uboczu kwestję rzeczywistych zasług tych osób, należy nadmienić, że miłość bliźniego jest podstawową zasadą etyki ogólno-ludzkiej, a nie stanowi specjalnej właściwości świętych i nieświętych katolików.

O ile kler rzeczywiście przywiązuje wagę do swych ka-

nonów religijnych, a między niemi do miłosierdzia, powinien je stosować w życiu praktycznem i nie dla celów utylitarnych *). Tymczasem setki lat temu też „święty" Klemens aleksandryjski, uchodzący za t. zw. ojca kościoła katolickiego, pisał: „Tak wielką zapłatę wyznacza (bóg) za hojność, wieczny przybytek! O piękne kupiectwo! O boski zysku! Człowiek kupuje za pieniądze nieśmiertelność i dając rzeczy znikome, doczesne, otrzymuje w nagrodę mieszkanie wieczne w królestwie niebieskiem" — (podkreślenie moje). Treść tej cytaty jest tak wyrazista, że wystarcza sama bez komentarza dla zrozumienia celów dobroczynności chrześcijańskiej.

Z tem samem spotykamy się w dobie współczesnej. No, ale istnieje przecież wiele zakonów i towarzystw szczycących się ewangeliczną cnotą miłosierdzia. Przypatrzmy się jak wygląda w praktyce dnia codziennego ta przereklamowana miłość bliźniego. Podane niżej wypadki są może drobne, ale jakże typowe. Każdy z nas zna ich wiele, w sumie dają one oblicze systemu.

*

Kolega mój, bezwyznaniowy, uległ wypadkowi. Po przywiezieniu go do szpitala okazała się konieczna operacja czaszki, bardzo poważna. Ze względu na ciężki stan rannego, pozbawionego przytomności, chirurg odroczył chwilowo zabieg operacyjny. Następnego dnia chory odzyskał samowiedzę. Pierwsze słowa, jakie trafiły do jego świadomości, pochodziły od pielęgniarki-zakonnicy.

— Czy pan jest katolikiem?

— Nie, proszę pani.

— A do jakiego wyznania pan należy?

— Do żadnego, poco to zresztą pani potrzebne?

— Ksiądz czeka na pana ze spowiedzią. Musi pan porachować się z sumieniem, bo za pół godziny lekarz będzie pana operował.

— Proszę mi dać spokój, z sumieniem własnem rachuję się od lat bez pośrednika.

Zakonnica nie ustępowała mimo tłumaczeń kolegi, że rozmowa go męczy. Dopiero gdy zaczął krzyczeć, pobożna niewiasta odeszła, wołając lekarza, który, jak się później okazało, oczekiwał na zakończenie rozmowy.

Rozmowa taka w momencie, wymagającym absolutnego spokoju pacjenta, mogła mieć nieobliczalne skutki. Przecież chorego do sali operacyjnej wwozi się pod narkozą, by nie drażnić go widokiem tego miejsca i narzędzi. A tu pomocnica lekarza najzupełniej świadomie wyprowadza rannego z rów-

---

*) utylitarny = pożyteczny materjalnie. Red.

nowagi, podsuwając mu w dodatku myśl o możliwej śmierci.

Czemu ów chirurg na to pozwolił? Prawdopodobnie z obawy przed atakami światka religjantów. Jednak lekarzowi takiemi pobudkami kierować się nie wolno.

Jaki był stosunek sióstr, a pod ich wpływem i innego personelu szpitala, do mego kolegi po operacji, czytelnicy łatwo się domyślą.

*

Nad młodzieżą jednej ze szkół powszechnych roztoczyło opiekę gimnazjum, utrzymywane przez zakonnice. Nauczycielstwo i komitet rodzicielski próbowali sami zająć się pomocą materjalną dla dziatwy. Wytłumaczono im, że skoro istnieje ofiarna pomoc gimnazjum, należy z niej bezwzględnie skorzystać. Próbowano kierownictwo akcji ująć we własne dłonie, padła z ust miarodajnych odpowiedź—nie wolno zrażać czcigodnych sióstr. Ha trudno, pomyśleli rodzice oraz nauczyciele i ograniczyli się do obserwacji.

Przez trzy tygodnie było wszystko w porządku. Śniadania suche i gorące dla wszystkich, pozatem troche odzieży i pomocy szkolnych. Przez następny tydzień otrzymywało każde dziecko dodatkowo po pisemku religijnem. Wreszcie różne paniusie zaczęły sprawdzać warunki domowe. Wizytacje wyglądały w ten spoób.

— Stasiu był już u pierwszej spowiedzi?

— Nie.

— To źle, trzeba dbać o duszę. A może jego siostrzyczka nie była?

— Nie.

— Zupełnie źle. Dziwię się skąd takie zaniedbanie. Państwo chyba napewno chodzą do kościoła.

— Różnie bywa.

Po takiej rozmówce dama wychodziła z oburzoną miną, rodziców zaś w najbliższych dniach wzywano do prefekta Ten długo i kwieciście tłumaczył, że kto z bogiem, bóg z nim. Wielu rodziców ze względów oportunistycznych przyrzekało katechecie poprawę.

Znalazło się spore grono opornych, którzy ośmielili się, według słów księdza na konferencji nauczycielskiej, podkreślić, iż nie życzą sobie wtrącania się do ich spraw osobistych.

Rezultat? Dzieciom tych rodziców, nawet najbiedniejszym, cofnięto wszelką pomoc. Kierownik tłumaczył przełożonej gimnazjum, że takie postępowanie jest niepedagogiczne i może mieć zły wpływ również na jej uczennice, które w ten sposób uczą się obłudy. Nie pomogło.

Stworzono wtedy, mimo różnych przeszkód, odrębny komitet pomocy dzieciom, rozporządzający niewielkiemi zasobami, wystarczającemi jednak na skromną działalność. Wów-

czas gimnazjum podniosło wydatnie swym pupilom racje żywnościowe i zaczęło zasypywać podarunkami. Wśród dzieci powstała zawiść i pocichu podsycana niechęć. Kres temu niezdrowemu stanowi rzeczy położył nowy inspektor szkolny. Prawdopodobnie tylko zbiegowi okoliczności zawdzięczał szybką translokację.

*

Kilkadziesiąt starowin, pozbawionych krewnych i wszelkiego oparcia na resztkę życia, znalazło schronienie w miejskim przytulisku. Różnie w niem było. Ale był ciepły kąt, możliwe posiłki i przedewszystkiem jednakowe traktowanie. Personel opiekuńczy zdawał sobie sprawę, że staruszkowie i staruszki dużo przeszli w życiu i że ciężką jest dla nich ofiarność publiczna. Dlatego też starał się osłodzić im każdą chwilę i uwzględniać indywidualne cechy charakteru.

Skoro na czele miasta stanął komisarz, podsunięto mu ze sfer kościelnych myśl, że ze względów oszczędnościowych należy przytułek przekazać podobnym instytucjom kościelnym. Komisarz, nie żałujący zresztą grosza na posady dla protegowanych, dał się przekonać.

Nową erę rozpoczęło gremjalne zwalnianie pracowników schroniska. Na ich miejsce sprowadzono zakonnice i różne kategorje dewotów. Kierownictwo objął zarząd, złożony z prałata, dwu kanoników, przełożonej zakonu, kilku dam, bawiących się między innemi w dobroczyność, i dla ozdoby z lekarza i adwokata-szambelana. By nie narażać splendoru tych osób przez wspólny spacer z pospólstwem, trzeba było dla zwożenia na posiedzenia nabyć bryczkę i konia. Następnie urządzono i zaopatrzono w odpowiednie przybory kościelne kaplicę, zakupiono odpowiednią liczbę krzyży i obrazów pobożnych.

Te i tym podobne wydatki mocno nadwyrężyły budżet, czerpiący swe środki wyłącznie z dotacji miasta. Od czego umysły, wysubtelnione rozważaniami pozaziemskich spraw?

Skreślono wiele pozycyj na żywność i odzież, co pozwoliło na utrzymanie równowagi.

Na żale głodzonych ktoby tam zwracał uwagę, niegodne głosy nie trafią do niebios, a na ziemi nie było chętnych do słuchania cichych skarg starowin.

Strawa cielesna ucierpiała, pomyślano zato o duchowej. Trzy razy dziennie wspólne modły, dwa razy na miesiąc spowiedź, różnych nabożeństw bez liku. Wszak trzeba odpokutować za życie całe, gdyż niewiadomy jest dzień i godzina.

Nie wszystkim starczyło sił do zdobywania o głodzie i chłodzie królestwa niebieskiego. Coraz ktoś opuścił nabożeństwo i spowiedź. Posypały się kary: izolacja, odebranie

spaceru, zwiększona porcja modlitw, no i 7 osób najbardziej opornych (!) usunięto.

Działo się tak widocznie zgodnie ze świeżo wyrytą nad głównem wejściem zasadą Pawła: A nadto wszystko miejcie miłość, która jest zawiązką doskonałości (Kol. III. 14).

*

Wdowie, harującej dniami i nocami na posługach i przy praniu, zmarło 10-letnie dziecko. Kobieta, wychowana w tradycjach wiary, chciała je należycie, to jest z księdzem, pochować. Zwróciła się do własnego proboszcza o niedrogie miejsce na cmentarzu i udział w pogrzebie. Wysłuchał cierpliwie kapłan i stosownego wynagrodzenia zażądał. Kobieta wzdrygnęła się, dziesiątej części tej sumy nie miała, zaczęła przekonywać.

— Cóż sobie myślicie, gdzie szacunek dla księdza. Może wam jeszcze dołożyć.

— Księże dobrodzieju, my jeść nie mamy co.

— Trzeba pracować. Bóg was widać opuścił za grzechy Stefana, który z temi żydowskiemi wojtkami — socjalistami zadaje się. Myśli, że jego Tury (Tow. Un. Rob.) świat nawrócą. Idźcie niech wam socjaliści dadzą.

— Przecież ksiądz proboszcz nie wziąłby takich pieniędzy?

— Aha i wyście rozum postradali. Wezmę, bo kościół na dającego nie patrzy.

Poszła spłakana i połowę żądanej sumy uzbierała. Ksiądz wziął tę kwotę i za grób i za pokropek ją zaliczył. Pogrzeb odbył się bez niego, mimo skamłań na kolanach nieszczęśliwej matki.

Czy to wyjątek? Nie, to reguła. Nawet nieradykalny pisarz Melchior Wańkowicz stwierdza: „Gorszące sceny zdzierstwa i wyzysku, które niejednokrotnie spotykałem w Królestwie“ (u kleru — uw. moja) — „Szczenięce lata“ str. 38.

*

Na zakończenie. My tem się od was, panowie duchowni, różnimy, że zawsze słusznemi argumentami damy się przekonać. Chcecie wykazać, że przesadzamy — podajcie ile daliście na powodzian, ile na pomoc dla bezrobotnych. Pójdziemy dalej, chcemy dowiedzieć się wysokości waszego udziału w ofiarach na walkę o wolność Polski, pożyczkę narodową, pożyczkę inwestycyjną.

Prosimy powiedzcie, nie wstydźcie się. Czekamy. Gotowi jesteśmy ze swej strony zapomieć nawet o zakonnicach, skazanych przez sąd na Górnym Śląsku za nieprzyjęcie do

szpitala śmiertelnie rannych, gdyż odrazu nie zapłacono. Zapomnimy, ale pod warunkiem, że wykażecie ofiarność choćby w równowartości jednego (wyraźnie jednego) procentu waszych dóbr i dochodów.

Wacław Wład

Bolesna strata

W dniu 19 czerwca r. b. zmarł ob. Dawid Jabłoński (2.VII 1879—19.VI 1936). Przedwczesny zgon czcigodnej pamięci ob. Jabłońskiego jest bolesną stratą dla ruchu wolnomyślicielskiego. Zmarły był fanatykiem pracy i to pracy bezinteresownej i ofiarnej, to też zakres Jego działalności na niwie społecznej był bardzo szeroki i wykraczał daleko poza P.Z.M.W. W szeregach P.P.S. walczył przeciwko zaborcom, za co był prześladowany i więziony. Doczekał się politycznego wyzwolenia Polski z jarzma zaborców, nie przestawał jednak walczyć o wyzwolenie klasy robotniczej z niewoli kapitalistycznej oraz o wyzwolenie Polski z jarzma klerykalizmu. Ob. Jabłoński do ostatniej chwili swego pracowitego życia brał bardzo czynny udział w pracach P.Z.M.W., zajmując ostatnio stanowisko Sekretarza Zarządu Głównego. Dzięki jego zabiegom i inicjatywie powstały nasze pisma wolnomyślicielskie, które niejednokrotnie redagował, a zawsze zasilał artykułami. Jako świetny publicysta, a przytem człowiek wyrozumiały, z przeciwnikami walczył często ironją i dowcipem, za co był znienawidzony przez kler staro i nowozakonny. Ob. Jabłoński inicjował stworzenie Tow. Przyjaciół szkoły świeckiej im. prof. Jana Baudoin de Courtenaya i Towarzystwa kremacyjnego, zabiegał o zaprowadzenie w Polsce świeckich akt stanu cywilnego i utworzenie cmentarzy gminnych, interwenjował u władz w sprawach pism, Związku i wolnomyślicieli, troszczył się o nasze środki materjalne, jednem słowem zabiegał energicznie i starał się o stworzenie odpowiednich warunków rozwoju ruchu wolnomyślicielskiego w Polsce. Zmarły, dzięki swej długoletniej niezmordowanej, ofiarnej pracy położył wielkie zasługi dla rozwoju myśli wolnej i organizacji ruchu wolnomyślicielskiego w Polsce.

Pogrzeb ob. Jabłońskiego odbył się w dn. 22 czerwca r. b. ze szpitala przy ul. Elektoralnej 12. Zgodnie z ostatnią wolą Zmarłego zwłoki Jego zostały oddane uniwersytetowi dla celów naukowych. To też kondukt pogrzebowy skierował się do Instytutu Anatomicznego Uniwersytetu Warszawskiego. Na przedzie konduktu kroczyli ze sztandarami czerwoni harcerze, członkowie Związku b. więźniów politycznych, P. P. S. (dzielnic: „Śródmieście“ i „Mokotów“) oraz Klubu kobiet pracujących. Od grona wolnomyślicieli niesiono symboliczny wieniec

z bratków. Za trumną, złożoną na karawanie bez żadnych emblematów religijnych, kroczyła rodzina Zmarłego i około tysiąca osób publiczności. Przed Instytutem Anatomicznym żegnali Zmarłego przemówieniami ob. ob.: Henryk Wroński i Leo Belmont w imieniu P. Z. M. W. i pism, ob. Tomasz Arciszewski w imieniu P. P. S., Stow. b. więźniów politycznych i Rob. Tow. Przyjaciół Dzieci, ob. dr. Wolska w imieniu Koła Żoliborz-Marymont P.Z.M.W. i ob. dr. Raabe w imieniu dzielnicy „Śródmieście" P.P.S.

Odśpiewaniem Czerwonego Sztandaru zebrani przyjaciele pożegnali znikające w bramie Instytutu Anatomicznego zwłoki czcigodnej pamięci Dawida Jabłońskiego.

Tak odszedł od nas ideowiec czystej wody, prawy obywatel, człowiek wielkiej pracy i zasług, który na polskiej ziemi się urodził, dla niej uczciwie i rzetelnie pracował i do niej wrócił.

Z listów do redakcji

Na marginesie polemiki

Pragnę zabrać głos w polemice, jaka wywiązała się pomiędzy p. Dobrowolskim J. a p. Grunbergiem A. na łamach „Błysków", aby wypowiedzieć swój pogląd na sprawę, poruszaną przez nich w art. „Głos katolika" (Nr. 29 z 15.XII 35 r.) i art. „Odpowiedź katolikowi" (Nr. 4 z 1.II r. b.).

Mój pogląd na tę sprawę jest inny, gdyż uważam, że kler nietylko nie powinien pobierać żadnych wynagrodzeń ze skarbu państwa, ale powinien być pozbawiony wogóle wszelkich dochodów, ponieważ praca jego, mówiąc ekonomicznie, jest społecznie nieużyteczna, ba, nawet zupełnie szkodliwa dla całego społeczeństwa, a w szczególności dla klasy pracującej. Ta kasta nierobów i zdzierców powinna całkowicie zniknąć z horyzontu, a każdy człowiek światły, kochający ludzkość i naukę, musi walczyć z tą falangą „czarnej międzynarodówki" i walczyć bezwzględnie.

Podobne apele do uczuć kleru, jak to pisze p. D., nie mają żadnego znaczenia, bo ludzie ci, noszący czarną sutannę, oraz występujący w imię nauki Chrystusa, są zazwyczaj posożytami ludu pracującego. bez litości i żadnych uczuć ludzkich, pasożytami których prośby, apele, a nawet łzy znędzniałych wzruszyć nie zdołają.—Oni od swoich dochodów nie odstąpią. — Pisząc o tem, nie twierdzę, że pokonanie kleru wraz z jego zasadami kościelnemi poprawi już byt ludu i wyzwoli go z gardzieli nędzy, ponieważ przyczyny zła leżą w samych podstawach ustroju kapitalistyczno - faszystowsko - klerykalnego, z którym należy walczyć tak, jak i z klerem wszechwyznań, jako obrońcą tego ustroju. Natomiast walka

z klerem oraz z jego etyką i dogmatyką jest walką o wolność myśli, o prawdę i naukę, o wyzwolenie człowieka.

Wywody p. G. są też, według mojego mniemania, błędne. Jeżeli w ten sposób myśli o wsi dzisiejszej, to nie zna gruntownie psychiki i warunków życia; jeżeli chce przyznać jakiekolwiek wynagrodzenie księżom za usługi religijne, to nie docenia szkodliwości działania kleru na wsi, to nie wie, że kler na wsi hamuje rozwój kultury, szerząc zabobony. Wszelkie usługi religijne są zbyteczne, wszak religja jest niewolą nauki, postępu i myśli ludzkiej.

Położenie wsi naszej przedstawia się też inaczej, niż się zdaje p. G.: spotkać dzisiaj paręset złotych w sienniku chłopa jest rzeczą niemożliwą; kto zna wieś naprawdę we wszystkich jej przejawach, a nie tylko przez okno pociągu lub z opowiadania zwolenników kapitalizmu, nie może tego powiedzieć, na wsi bowiem sam siennik jest rzadkością, chyba wór, a cóż mówić o kasach w siennikach. Znam wieś polską, jako człowiek pochodzący z pod słomianej strzechy, i twierdzę, że od czasu ukończenia wojny nie było w Polsce tak dobrze, aby pieniądze setkami leżały w siennikach, zwłaszcza dziś. — Wprawdzie spotyka się jeszcze chłopów „starej daty“, skłonnych do czynienia oszczędności, niestety, dzisiaj jest to już niemożliwe wskutek potrzeb młodego pokolenia i z powodu niemożności zdobycia grosza.

Dziś młoda nowa wieś nie zadawala się czemkolwiek, ona pragnie nietylko różnych rozrywek i lepszego odżywiania się, ale głodna jest wiedzy i nowości do tego stopnia, że gdy się zjawi jakaś klasowa czy literacka gazetka lub książka, to przechodzi przez setki rąk. Widzi się dość często, jak czytają świstki gazet, które przynosi się z towarem ze sklepu. Tak wielka jest żądza wiedzy na wsi. A ponieważ wieś polska żyje w nędzy, i nie ma środków nietylko na zaspokojenie potrzeb kulturalno-oświatowych, ale nawet najniezbędniejszych potrzeb życiowych, więc ludzie idą do kościołów, nie z pobożności, ale dla zabicia czasu i nudów.

Widuje się nie raz na wsi, jak w czasie zabawy zjawiają się starcy i kobiety, aby popatrzeć się i posłuchać.—Świadczy to o tem, że każdy młody czy stary, mężczyzna czy kobieta, szuka tej rozrywki, która jest właśnie potrzebą wewnętrzną człowieka. Nie mówię już o tem, gdy całemi tłumami gromadzą się, aby posłuchać gramofonu lub radja, jeśli takie znajdzie się u któregoś z reemigrantów, lub też uważnie słuchają, gdy kto czyta głośno czasopismo albo książkę.

Słowa: „co słychać w świecie“, daje się dzisiaj słyszeć na każdym kroku po wsiach. Jest to dowód, że wieś interesuje się życiem i chce wiedzieć o wszystkiem, ale wiedzy—niestety—zdobyć nie może. Kto winien i gdzie leży przyczyna zła i ciemnoty??...

Chłop, nie mając możności zaczerpnąć wiadomości naukowych, a często nie umiejąc nawet czytać i pisać, od dzie-

ciństwa słyszy ciągle tylko o „bogu, zbawieniu i piekle“, nic więc dziwnego, że jest ciemny, zabobonny i podatny na bałamuctwa kleru. To rzecz zrozumiała.

Niech nas nie zadziwi i to, że dzisiejsza młodzież (nie wszystka) jest taką i będzie taką, bo przecież 1200 tysięcy dzieci nie ma dostępu do szkoły powszechnej, nie mówiąc o średnich i wyższych, a nawet kształcąca się młodzież jest pod ścisłym dozorem kleru. A ciemnota jest matką nabożności i zabobonu. Jakaż więc będzie przyszłość?...

Pozostaje jedna jedyna droga,—droga bezwzględnej walki tak z klerem, jak i dzisiejszem ustrojem kapitalistycznym. Walkę tę musimy prowadzić pod hasłem: precz z religją i klerem, precz z kapitalizmem, ciemnotą i niesprawiedliwością!!!

Józef Rygliszyn

Kronika

Zwycięstwo Matki Boskiej. Ludzie religijnie wychowani pod bokiem samego „ojca świętego“ (włosi) napadli na innych ludzi również religijnie wychowanych (abisyńczyków). Nabożni napastnicy wzięli sobie do pomocy w swej akcji rabunkowej, organizowanej z premedytacją, „Matkę Boską Pompejańską“, napadnięci zaś udali się pod opiekę „Matki Boskiej Sjońskiej“. Kler watykański odprawiał nabożeństwa, ustawiając „święte“ ołtarze w łodziach podwodnych, na armatach, tankach i in. narzędziach śmierci oraz prosząc boga o pomoc w mordowaniu i grabieniu bliźnich wychowanych religijnie. Pod opiekuńczemi skrzydłami „niepokalanej“ napastnicy w okrutny sposób wytruwali gazami spokojną ludność abisyńską, niszczyli jej osiedla, bombardowali szpitale, dobijając rannych i t. p. Matka Boska Sjońska była widocznie bezczynna lub bezsilna, gdyż nieudzieliła pomocy ludności, która ją sobie wzięła na opiekunkę, chociaż nie ulegało wątpliwości, że ludność tą napadli ludzie religijnie wychowani, naszpikowani moralnością kościelną i wzniosłemi zasadami ewangelicznemi o miłości bliźniego a nawet wrogów, ludzie, którzy przyszli mordować bliźnich i rabować ich mienie.

Powyższe fakty są najlepszym dowodem, czem jest wychowanie religijne ludzi, które pozwala boga i jego matką brać na opiekunów mordów i krzywd, wyrządzanych ludziom słabszym. Oczywiście jest to zasługą kleru i rezultatem jego zakłamania moralnego. Religijnie wychowani faszyści niczem się nie różnią moralnie od pogańskich dzikusów, żyjących w dżunglach i uprawiających ludożerstwo, którzy też mają swoich bogów, pomagających im mordować sąsiadów. Doskonałą ilustracją zdziczenia i moralnego upadku ludzi religijnie wy-

chowanych jest fotografja, zamieszczona w dodatku ilustrowanym „Kurjera warszawskiego“ z 24.V. r. b., która przedstawia posąg „Marji Panny z Grappa“, udekorowanej włoskim medalem wojennym za zasługi („cud“ w Abisynji) i pomoc w mordowaniu i rabowaniu bliźnich, których syn tejże „Marji Panny“ nakazywał miłować. Ci ludzie nabożni upadli moralnie tak nisko, że nawet nie zdają sobie sprawy, iż w ten sposób bluźnią i obrażają swych bogów, przypisując im współudział w czynach zbrodniczych.

Z powyższego widać, że uciekanie się pod opiekę „niepokalanych“ i innych bóstw jest tylko okłamywaniem ludzi przez kler w jego własnym materjalnym interesie, kler, który nie gardzi żadnemi środkami, nawet zachęcaniem ludzi do mordowania bliźnich.

Majaczenia watykańskie. Kler watykański i jego słudzy kleroendeccy oskarżają o komunizm i propagandę komunizmu wszystkich, którzy nie stoją na usługach tego kleru, którzy nie czerpią natchnienia z Watykanu, którzy nie padają plackiem przed zastępcami boga na ziemi i nie kultywują tradycji rosyjskiej czarnej sotni. Nienawiść kleru watykańskiego i dewotów przez ten kler religijnie wychowanych dochodzi do takiego zaślepienia, że o komunizm oskarżają np. katolicki „Bunt Młodych“ za to, iż ośmielił się napisać krytycznie o „dobrej“ prasie katolickiej, a nawet księdza watykańskiego, którego zbrodnią było to, że nie brał od biednych ludzi za pogrzeby, chrzty i t. p. Agenci watykańscy udają, że nie rozumieją, iż w objęcia komunizmu pcha ludzi w Polsce nędza, głód, ciemnota, a ponadto gwałcenie przez ten kler (przy milczącej aprobacie rządu) sumień wielu obywateli polskich. Dobrze się więc stało, że p. premjer Sławoj-Składkowski zadał kłam tym nieprzytomnym ujadaniom kleru i kleroendeków, mówiąc słusznie w sejmie (według P.A.T.): „Przekonałem się, proszę kolegów, już przez ten krótki czas, że tam, gdzie jest chociaż trochę roboty i gdzie niema głodu, tam niema komunizmu“. (podkr. n.).

W Polsce w normalnych warunkach gospodarczych niema widoków powodzenia ani komunizm ani faszyzm. Ciekawą jest natomiast rzeczą, że we Francji tworzone są organizacje komunistów chrześcijańskich, do których wstępuje francuska młodzież katolicka, nawołując do głosowania na posłów komunistycznych. A przecież rzekomi komuniści, palący kościoły w Hiszpanji, to nikt inny tylko katolicy, wychowani religijnie przez kler. Również katolicy w Meksyku zamykają kościoły i wypędzają kler watykański, którego rządów ludność nie chce dłużej znosić.

Dogmaty komunistyczne niczem się nie różnią od dogmatów katolickich.

Ostrożnie więc, panowie watykańczycy, z reklamowaniem komunizmu!

Oficjalne uprzejmości w świetle prawdy. Niedawno odbył się w Bydgoszczy zjazd katolicki pod protektoratem kardynała Hlonda, który, naśladując Hitlera, oświadczył, że Polsce i Europie zagraża komunizm, który niszczy rodzinę. Wprawdzie, zdaniem ks. kardynała, w Rosji sowieckiej ogranicza się udzielanie nierozsądnych rozwodów i przerywanie ciąży, ale w Polsce akcja bezbożnicza dąży celowo do osłabienia każdej więzi społecznej, czyli domaga się wprowadzenia rozwodów. Widocznie według ks. kardynała, pobierającego pieniądze od państwa polskiego, projekt ustawy małżeńskiej, opracowany przez komisję kodyfikacyjną, jest rezultatem propagandy bezbożniczej, gdyż przewiduje udzielanie z ważnych przyczyn rozwodów przez sądy. Rozumiemy obawy ks. kardynała, uzyskiwanie bowiem rozwodów czyli t. zw. unieważnień małżeństw w kościele katolickim jest przedsiębiorstwem dochodowem. Projekt ustawy małżeńskiej, wprowadzający śluby cywilne i rozwody, uderza w dochody kleru, a to jest dlań najboleśniejsze. Stąd nieprzebierająca w środkach kampanja kleru przeciwko usunięciu szkodliwego chaosu, panującego w dziedzinie prawa małżeńskiego, chociaż leży to w interesie państwa i obywateli.

Na zjeździe przemawiał też wojewoda poznański płk. Maruszewski, który powiedział, że „Akcja katolicka" jest jednym z najważniejszych czynników scementowania społeczeństwa oraz przypomniał powiedzenie ks. biskupa Gawliny, iż „gdzie kościół kwitnie, tam Państwo zbiera swoje owoce". Widocznie p. wojewoda nie wie, że Akcja katolicka jest politycznym obozem papieskim, a papieska teorja państwa, zawarta w encyklikach, jest sprzeczna z zasadami ustroju państwa polskiego, np. nie uznaje wolności sumienia, wyznania i t. d. Dlatego też Akcja katolicka, kierowana przez czynniki obce, gdyż na jej czele stoi kierownik organizacji międzynarodowej i naczelnik obcego państwa, nie może być czynnikiem scementowania społeczeństwa. A ponieważ wszczepia ona obywatelom jad nienawiści wyznaniowej — jest więc czynnikiem zakłócania spokojnego współżycia obywateli różnowyznaniowych i różnojęzycznych. Listy pasterskie, odczytywane z ambon, są tego najlepszym dowodem.

Gdyby p. wojewoda znał lepiej historję, nie twierdziłby, że „tam gdzie kościół kwitnie, tam państwo zbiera swoje owoce". Hiszpanja, Meksyk, Polska w 17 i 18 wieku i in. państwa są przykładem, że w parze z rozkwitem kościoła szedł upadek państwa. To też marszałek Józef Piłsudski, powiedział, że Polski się nie wymodli ani nie wyżebrze!

Walka z okupantami. Rada naczelna Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej uchwaliła m. in. następującą rezolucję:

„Wobec coraz bardziej agresywnej ingerencji w życie społeczne i polityczne Polski kleru katolickiego, sprzymierzonego z polską reakcją i kapitalizmem, domagamy się szybkich i radykalnych posunięć w kierunku ograniczenia działalności kościoła do spraw ściśle religijnych i niekolidujących z interesem państwa, a w szczególności:

rozwiązania Akcji Katolickiej i jej agend organizacyjnych, ponieważ zasady i cele jej są sprzeczne z interesami państwa;

przejęcia dóbr klasztornych, parafjalnych i biskupich bez odszkodowania na rzecz gospodarki społecznej i bezrobotnych chłopów;

wprowadzenia szczególnej kontroli nad całością gospodarki finansowej kościoła".

Wielki już czas skończyć ze szkodliwą dla państwa i obywateli okupacją watykańską, która stanowi państwo w państwie i rządzi się własnemi prawami często sprzecznemi z prawami państwa polskiego.

Słuszna odprawa. Kler watykański, organizując pielgrzymkę studentów katolików do Częstochowy, pielgrzymkę, która była połączona z demonstracją żywiołów kleroendekich przeciwko rządowi, rozesłał za pośrednictwem komitetów pielgrzymki zaproszenia do wielu osób, prosząc, aby wzięły udział w imprezie watykańskiej. Nadleśniczy państwowy z Gdyni-Chylonji odpowiedział na takie zaproszenie co następuje:

„Załączoną kartę—rotę ślubowania—zwracam. Zarazem zwracam Panom uwagę, że Państwo Polskie jest republiką i żadnych królowych nie potrzebuje, że ja jako obywatel składam ślubowanie posłuszeństwa Państwu Polskiemu, a wzywanie obywateli do ślubowania uległości obcemu Państwu Watykańskiemu uważam za podłość i zdradę interesów narodowych.

Z należytym szacunkiem
inż. B. Sujkowski
nadleśniczy państwowy".

Z prasy

Kler a społeczeństwo. *„Tydzień Robotnika"* z 5.VII. r. b. zamieszcza szereg wiadomości, które charakteryzują stosunek kleru do społeczeństwa. Oto wiadomość z Brzezin:

„Znana jest wszystkim akcja katolicka (K.S.M.) jako patronackie podwórko ogłupiania naiwnych.

Ksiądz Gerczak rzuca na młodzież należącą do Związkn Młodzieży Ludowej i „Wici" kalumnje, agituje i zmusza młodzież do zapisywania się do „Watykańskiej międzynarodówki" (K. M. S.).

— Wy w Związku Młodzieży Ludowej i w „Wiciach" nie macie ludzi, to sami synowie i córki stróży i łajdacznic — oto jak ksiądz walczy w imię Chrystusa o duszę człowieka.

W innem miejscu nie dopuszczono do pierwszej spowiedzi córki

gospodarza, gdyż jej starsza siostra nie chce zapisać się do K.S.M. Ksiądz radził w ten sposób: „Jeżeli siostra twoja zapisze się do Stowarzyszenia, pozwolę ci iść do spowiedzi“.

Podobno za takie nauczanie ma ks. Gerczak objąć probostwo.”

Inna wiadomość z Gorlic:

„Na terenie powiatu gorlickiego kler od dłuższego czasu nie przebiera w środkach w walce z ruchem socjalistycznym i ludowym, żądając z ambony by parafjanie klęcząco wyrzekali się socjalistów i ludowców, zaś w szkołach publicznych gnębi się dzieci moralnie i fizycznie niedostateczną klasyfikacją religji, szczególnie w klasach wyższych szkoły powszechnej. Gdy dzieci mają zamiar wpisać się do gimnazjum, kler przyczepia im „łatkę“ niedostatecznym postępem z religji i obyczajów, by tego rodzaju szykaną moralnie złamać i ugiąć rodziców — robotników, tembardziej, że dostęp do gimnazjum jest i bez tego dla robotników dość trudny“.

W związku z pogrzebem ob. Antoszy, w którym wzięło udział przeszło siedem tysięcy osób z delegacjami „braci wiciowej i TUR. z Wielunia i Lututowa” na czele, — „Tydzień robotnika” pisze, iż

„...kler tutejszy (z Lututowa) wścieka się, że żydzi byli w kościele i że czapki zdejmowali w kościele i na cmentarzu (straszne nieszczęście! — uw. n.). A endecja lututowska nie może się pogodzić, że jeden żyd ośmielił się nieść trumnę”.

„Trzech klechów z o okolicy Lututowa miotają na kazaniach groźby, że przeklną w żywy kamień wszystkich rodziców, których dzieci są w Wiciach i Turze”.

Czyż potrzeba lepszych dowodów, niż wyżej przytoczone, że kler i jego akcja katolicka, nadużywając religji, szerzą nienawiść wyznaniową, zakłócają zgodne współżycie obywateli w państwie oraz sieją niezgodę i waśnie w społeczeństwie? A wojewoda płk. Maruszewski powiedział na zjeździe katolickim, jak na kpiny, że akcja katolicka jest jednym z najważniejszych czynników scementowania społeczeństwa. Daleko widocznie niektórzy wojewodowie stoją od społeczeństwa, jeżeli nie wiedzą, co się w nim dzieje!

PRENUMERATA „BŁYSKÓW” (bez „Wolnomyśliciela Polskiego”)

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.—
„ 5 „ „	„ 10.—	„ 10 „ półrocznie	„ 9.—
„ 5 „ półrocznie	5.—	„ 10 „ kwartalnie	„ 4.50

10 egz. zagranicą zł. 2.40 mies. lub zł. 28.— rocznie.

Prenumer. „Przyszłość—to my”: rocz. zł. 2, półrocz, zl. 1, numer pojed. 20 gr.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14.

Konto czekowe w P. K. O. „Wolnomyśliciela Polskiego” Nr. 14.200.

Redaktorka **Zofja Żurkówna** Wyd.: **Spółka „Wolność“ z ogr. odp.**

Druk. Wydawnicza, Kacza 15, tel. 603-46.